



PEWNIĄK

NUMER 44 / styczeń - luty 2019 r.



W numerze:

Tematy miesiąca

- Stypendystka Prezesa Rady Ministrów
- Rok 2019 rokiem Gustawa Herlinga – Grudzińskiego
- Laureaci Ogólnopolskiego Konkursu Matematycznego
- Sukces licealistów w Ogólnopolskim Konkursie Matematycznym
- Druga edycja kursu kelnerskiego
- Nowoczesne warsztaty OZE
- Gramy z Jurkiem!
- Ferie z palmą, muzyką i pierogami
- Siłownia to styl życia

Stałe rubryki

Nie(obcy) język polski

- Piszę, by ogarniać
- Spotkanie z łobeską pisarką - panią Mirosławą Górecką
- Piszcie!

Rubryka matematyka

- DOBBLE – gra matematyczna?

Pozytywnie zakręcenie uczniowie

- Moja przestrzeń wolności
- Pasjonujące lata 80.

Pozytywnie zakręcenie rodzice

- Wywiad z panem Sławomirem Prygłem o miłości do starych samochodów

Szkolnictwo Zawodowe

- Co zawdzięczamy UE?

Okiem absolwenta?

- Z głową w chmurach

Rozmaitości

- Najpiękniejsze kolędy świata

Szkoła bez wagarów

- Złota karta



Nasza Stypendystka Klaudia Odej

Już wkrótce otwarcie warsztatów oze!



OD REDAKCJI

Każdy rok przynosi ze sobą nadzieję, więc żegnając stary, życzymy sobie, aby nowy nie był gorszy od mijającego. Każdy rok to także nowe wyzwania, z którymi musimy się zmierzyć. Nasza szkoła, jak wszystkie tego typu w Polsce, przygotowuje się do przyjęcia od września podwójnego rocznika uczniów. W związku z tym również redakcja gazety planuje dotrzeć wiosną do znacznie szerszej niż wcześniej grupy młodzieży z naszym „Pewniaczkiem” (mniejszą wersją „Pewniaka”), aby przybliżyć gimnazjalistom i uczniom klas ósmych ofertę edukacyjną Zespołu Szkół oraz zróżnicowane i bogate życie naszej szkoły. Mamy też nadzieję, że wśród tak licznej grupy młodzieży, która może pojawić się w szkole, trafią się kolejne „perełki dziennikarskie”.

Za pracę w minionym półroczu roku szkolnego chcemy pochwalić szczególnie klasę 1a Liceum Ogólnokształcącego za ciekawość świata, gotowość na nowe wyzwania i dobre pióro. Uczniowie przeprowadzali wywiady z ciekawymi ludźmi, pisali recenzje książek, twórcze opowiadania, felietony, nie bojąc się ujawniania własnych pasji, predyspozycji.

W nadchodzącym miesiącu zachęcamy wszystkich uczniów, którzy chcieliby się wypowiedzieć na temat wybranego przez siebie kierunku kształcenia (zawodu, profilu klasy, rozszerzeń) o przesyłanie do redakcji swoich przemyśleń, spostrzeżeń. Wasze opinie na pewno wykorzystamy w nowym numerze „Pewniaczka”. (red.)

Stypendystka Prezesa Rady Ministrów

19 lutego 2019 r. w Sali Rycerskiej w Zachodniopomorskim Urzędzie Województwa w Szczecinie odbyło się spotkanie 189 stypendystów Prezesa Rady Ministrów i 29 stypendystów Ministra Edukacji Narodowej z Wicewojewodą Zachodniopomorskim Markiem Suboczem oraz Zachodniopomorskim Wicekuratorem Oświaty Jerzym Sołtysiakiem, którzy wręczyli najlepszym uczniom w województwie dyplomy potwierdzające to szczególne wyróżnienie. Do Szczecina zaproszono stypendystów wraz z rodzicami i dyrektorami szkół.

W uroczystości wzięła udział nasza uczennica z najwyższą średnią w Technikum Zawodowym - Klaudia Odej z kl. IV A. Towarzyszył jej wicedyrektor szkoły pan Zbigniew Szymanek. Po uroczystym wręczeniu dyplomów nastąpiła część artystyczna i na scenie wystąpił niedawno powstały duet studentów Wydziału Instrumentalnego Akademii Sztuki w Szczecinie: Piotr Sikora - gitara oraz Grzegorz Snopek - akordeon.

Warto dodać, że taka forma nagrody w postaci stypendium pieniężnego to wyraz docenienia całorocznej pracy uczniów, a także szansa na inwestowanie w siebie i zdobywanie nowych umiejętności.



Klaudia Odej, kl. 4A TZ

Rok 2019 Rokiem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego

Gustaw Herling-Grudziński był więźniem sowieckiego łagru, żołnierzem Armii Andersa, brał udział w bitwie pod Monte Cassino, współpracował z „Kulturą” i Radiem Wolna Europa. Na emigracji zaangażował się w pomoc polskiej opozycji antykomunistycznej, ale przede wszystkim ceniono go w ojczyźnie i na świecie jako autor książki *Inny świat. Zapiski sowieckie*, poruszających opowiadań oraz *Dziennika pisanego nocą*, który „z niezwykłą odwagą opisuje tragedię człowieka poszukującego moralnego ładu i prawdy”.



„Książka *Inny świat* była pierwszym w literaturze światowej, artystycznie doskonałym, pełnym miłosierdzia oraz nadziei świadectwem martyrologii więźniów sowieckiego łagru. Napisał ją zaledwie 30-letni autor, który sam doświadczył okrucieństwa komunistycznego miejsca kaźni. Tym większa była gorzkość pisarza, gdy część intelektualnych elit Europy nie chciała przyjąć do wiadomości jego relacji” – taką informację czytamy w uchwale Sejmu. (red.)



WYDAWCA: Zespół Szkół im. T. Kościuszki w Łobzie

Zespół redakcyjny: Gabriela Prygiel, Agnieszka Król, Wiktoria Regulska, Jakub Malinowski, Julia Popiela

Foto: Zbigniew Szymanek, Barbara Król

Opiekunowie: Anna Boguszewska-Wąsowicz, Renata Schmidt, Barbara Król

Laureaci Ogólnopolskiego Konkursu Matematycznego

W listopadzie 2018 r. 21 uczniów z naszej szkoły (z 1a, 2a, 3a i 2B) wzięło udział w ogólnopolskim konkursie matematycznym - „Olimpiadzie Wiedzy Archimedes Plus - Matematyka” (30. edycji). Konkurs w Polsce jest organizowany przez wydawnictwo **Amermedia Sp. z o.o.** Poznański oddział wydawnictwa **Amercom S.A. zajmuje się natomiast sprawami organizacyjnymi.**

Główne cele konkursu to: popularyzacja matematyki wśród uczniów, rozwijanie zdolności i zainteresowań matematycznych, a także możliwość sprawdzenia się w rywalizacji z innymi. W trakcie konkursu uczniowie nie mogą korzystać z kalkulatorów ani tablic wzorów matematycznych. Wykorzystują tylko swoją wiedzę i umiejętności matematyczne. Konkurs wygrywają ci, którzy logicznie myślą, biegle liczą i mają ogromną wiedzę matematyczną.

W styczniu 2019 r. Kapituła Konkursu ogłosiła wyniki i mamy laureatów! Mikołaj Ciemnoczołowski został laureatem ST. IV, a Wiktoria Rychlicka - laureatką ST.V. Oboje są uczniami klasy 3a LO (mat-fiz). Pozostali uczestnicy konkursu z naszej szkoły także uzyskali wysokie noty. Gratuluję wszystkim uczniom i życzę kolejnych sukcesów. Jak powiedział Roger Bacon: „Matematyka jest drzwiami i kluczem do nauki”, więc otwierajcie kolejne drzwi i znajdujcie jak najwięcej pasujących kluczy!

Mirosława Parzygnat, koordynator konkursów matematycznych



Sukces licealistów w Ogólnopolskim Konkursie Matematycznym



W listopadzie 2018 r. uczniowie Zespołu Szkół im. T. Kościuszki w Łobzie wzięli udział w IV edycji Konkursu Ogólnopolskiego z Matematyki APOLONIUSZ, który organizuje OLIMP SCHOOL. Jednoetapowy konkurs był dla nich możliwością sprawdzenia umiejętności i wiedzy z matematyki na poziomie podstawowym i rozszerzonym oraz kolejną okazją do rozwijania wyobraźni i wyzwalania aktywności twórczej.

W styczniu 2019 r. ogłoszono wyniki konkursu i okazało się, że nasi uczniowie spisali się na medal. Mikołaj Ciemnoczołowski zajął 1. miejsce w Polsce i uzyskał tytuł laureata konkursu, a Kacper Sobótka - 2. miejsce w kraju i tytuł finalisty. Obydwaj są uczniami klasy 3a Liceum Ogólnokształcącego, grupy z rozszerzoną matematyką. Pasjonują się „królową nauk”, rozwiązują zadania niestandardowymi metodami, abstrakcyjnie i logicznie myślą oraz aktywnie uczestniczą w zajęciach koła matematycznego.

Stefan Banach powiedział: „Dobry matematyk potrafi dostrzegać fakty, matematyk wybitny - analogie między faktami, zaś matematyk genialny - analogie między analogiami”. Jestem przekonana, że nasi uczniowie dostrzegają analogie między analogiami, ponieważ świadczą o tym wyniki konkursu.

Mirosława Parzygnat, nauczycielka matematyki

Druaga edycja kursu kelnerskiego

W dniach od 4 do 7 lutego, w czasie ferii zimowych, odbyła się druga edycja kursu kelnerskiego organizowanego w ramach projektu „Budowa zintegrowanego szkolnictwa zawodowego...”. 10 uczennic, kształcących się w zawodzie technik hotelarstwa, zdobywało dodatkową wiedzę i doskonaliło umiejętności zawodowe. Uczestnicy po części teoretycznej, obejmującej m.in. zagadnienia dotyczące kultury osobistej kelnera i etyki zawodowej, ćwiczyli techniki składania obrusów i serwetek, noszenia talerzy i serwowania potraw. Poznali także różne rodzaje serwisów oraz opanowali podstawy wiedzy sommelierskiej, czyli podawania win.

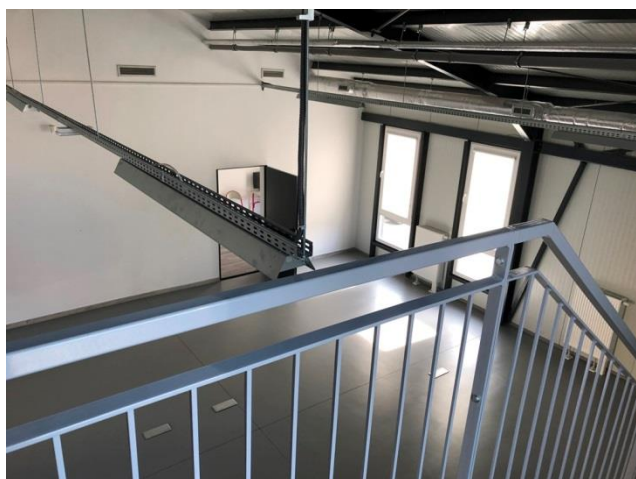
Kurs, w opinii uczestniczek, był dobrze wykorzystanym czasem wolnym od szkoły. Wszystkie otrzymały zaświadczenia o ukończeniu szkolenia a także *Certyfikat dla uczestnika za pomyślnie ukończony kurs kelnerski zakończony egzaminem praktycznym i teoretycznym oraz nabycie umiejętności niezbędnych do samodzielnej pracy w restauracji.*

Joanna Nikołajczyk, asystent koordynatora projektu



Nowoczesne warsztaty oze

Kilka miesięcy trwała budowa warsztatów szkolnych do praktycznej nauki w zawodzie technik urządzeń i systemów energetyki odnawialnej, ale już są gotowe. Obecnie trwa procedura odbioru.



Gramy z Jurkiem!

13 stycznia 2019 r. odbył się 27. finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Pomimo złej pogody i negatywnego nastawienia niektórych ludzi, a dzięki wolontariuszom, hojności wielu mieszkańców i życzliwości pań z Łobeskiego Domu Kultury (przygotowały dla wolontariuszy ciepły posiłek i słodki poczęstunek) osiągnęliśmy sukces. Zebraliśmy 38 600,00 zł. Po zbiórce pieniędzy prowadzonej na ulicach miasta akcja przeniosła się do Hali Sportowo-Widowiskowej, gdzie odbyły się występy artystów z łobeskich szkół.

Całe wydarzenie zakończył piękny pokaz fajerwerków, czyli tradycyjne światelko do nieba.

Mimo strasznego wydarzenia, do którego doszło w Gdańsku, Jurek Owsiak wrócił na stanowisko prezesa WOŚP. Gramy do końca świata i jeden dzień dłużej!



Oliwia Dobrowolska, kl. 1a LO

Ferie z palmą, muzyką i pierogami

Zimno. Szaro. Ponuro. Każdy siedzi w domu otulony kocem, trzymając kubek gorącej herbaty. Niektórzy gdzieś wyjadą, inni zostaną na miejscu. Główne kierunki podróży – polskie góry albo rodzinna wieś, gdzie mieszka nasza babcia. Któż z nas wówczas nie marzy o wiosennej pogodzie? Wcale nie musimy wyjeżdżać do Egiptu czy Australii, aby rozkoszować się ciepłem w zimowe dni. Równie dobrze ferie możemy spędzić nad Morzem Śródziemnym czy Adriatykiem, ale Włochy, Hiszpania i Chorwacja wydają się oklepiane. W Europie natomiast powstają ostatnio nowe państwa, które aż czekają, aby je odkryć. Przykładem może być istniejąca od 2006 roku Czarnogóra, którą mieliśmy okazję zwiedzić jako Młodzieżowa Orkiestra Dęta Łobeskiego Domu Kultury.



Droga dłużyla nam się niemiłosiernie. Dwa tysiące kilometrów to dość duża odległość, którą musieliśmy przebyć w ciasnych busach. Ale ten dyskomfort został nam zrekompensowany pięknymi widokami. Jakież było nasze zdziwienie, gdy ujrzelśmy rosnące w parku palmy, mandarynki, cytryny, kiwi i kaktusy. Czuliśmy się jak na egzotycznych wakacjach. Widoki, znane wcześniej tylko z filmów, mogliśmy ujrzeć na własne oczy. Nic dziwnego, że dostaliśmy małego rozumu i wskakiwaliśmy na palmy i rwaliśmy garściami liście laurowe. Tubylcy patrzyli na nas z politowaniem, ale mieliśmy to gdzieś. W końcu nie mamy tego na co dzień. Oprócz bajkowych krajobrazów mogliśmy nacieszyć się piękną pogodą. Na dworze było około 20°C.

Dla nas na tyle ciepło, by zrzucić okrycie wierzchnie, w przeciwieństwie do mieszkańców, otulonych kurtkami, szalikami i czapkami.

Jednak nie przyjechaliśmy tutaj tylko na wczasy. Naszym głównym celem była reprezentacja Polski i Łobza. Podczas tego wyjazdu promocja naszej ziemi odbyła się nie tylko poprzez koncerty, ale również przez pokazanie polskiej kuchni. Drugiego dnia pobytu w Czarnogórze musieliśmy przygotować stoisko z polskimi potrawami, w co były zaangażowane wcześniej wszystkie mamy członków orkiestry, ponieważ każda zrobiła przynajmniej jeden słoik bigosu. Oczywiście nie mogło zabraknąć również pierogów ruskich, z których przygotowaniem musiały już na miejscu uporać się dziewczyny pod czujnym okiem mamy jednej z naszych saksofonistek. Tuż po koncercie łobezianki ruszyły do kuchni. Nie zdążyły nawet się przebrać, więc pierogi musiały lepić ubrane w białe koszule i czarne spodnie. Dodatkowym problemem było dogadanie się z miejscowymi kucharzami, z którymi trzeba było dzielić miejsce pracy. Roboty było dużo, a czasu mało. Aby ją sobie umilić, dziewczyny podśpiewywały polskie pieśni. Wielkie brawa należą się Zuzi - najmłodszej członkini naszej orkiestry, która wszystkie 600 pierogów udekorowała falbanką. Chłopcy również nie próżnowali. Jako ta silniejsza płeć musieli nosić i ustawiać stoły.

Nasze stoisko otworzyliśmy koncertem. Po wysłuchaniu kilku utworów goście mogli poczęstować się narodowymi daniami, a było ich sporo. Oprócz wcześniej wspomnianych pierogów i bigosu na stoisku znalazły się: barszcz czerwony, żurek, chleb ze smalcem, ogórki kiszone, konfitury, ciasto drożdżowe, keks i cukierki. Mieszkańcy Czarnogóry z apetytem kosztowali polskich specjałów. Ku naszemu zaskoczeniu, a nawet przerażeniu, tworzyli naprawdę niecodzienne kombinacje, np. bigosu z dżemem, pierogów ze smalcem, ciasta z bigosem. Na szczęście jedzenie im smakowało i chętnie brali dokładki. Dodatkowo nasze stoisko uświetniały słyszana w tle polska muzyka i nasze piękne dziewczyny ubrane w stroje ludowe.

Śmiało możemy stwierdzić, że pod względem widokowym był to najlepszy wyjazd, w jakim uczestniczyliśmy. Niestety, były też minusy. Niemiłym doświadczeniem okazał się m.in. fakt, że w restauracjach – przy stole, a nawet w kuchni – wszyscy palą papierosy. Nie ma tam czym oddychać, a dym papierosowy to ostatnie, co byśmy chcieli poczuć przy jedzeniu. Mimo wszystko, te różnice kulturowe nie są w stanie przyćmić bajkowych widoków, które możecie zobaczyć na zamieszczonych zdjęciach.



Aleksandra Romanowska, kl. 2A TZ, Mateusz Wiśniewski, kl. 1a LO,
Marta Wójtowicz, kl. 2b LO

Siłownia to styl życia

Moda na uprawianie sportu zaczęła się wraz z początkiem XXI wieku. Na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat pojawiło się wiele badań naukowych, artykułów, filmów instruktażowych, poradników, stron dotyczących sportu. Daje to dziś doskonale warunki do pozyskania wiedzy na temat kształtowania sylwetki czy poprawienia sprawności fizycznej. Wiedza teoretyczna jest jednak bezużyteczna, jeśli nie będzie wykorzystywana w praktyce. Dlatego dobrze, że powstaje coraz więcej miejsc do trenowania. Jednym z nich jest nasza szkoła, która posiada dobrze wyposażoną siłownię, gdzie możemy rozwijać swoją pasję, kształtować sylwetkę i poprawiać sprawność fizyczną. Trenując pod okiem nauczycieli wychowania fizycznego mamy pewność, że ćwiczenia wykonujemy poprawnie oraz uzupełniamy swoją wiedzę na temat różnego rodzaju ćwiczeń.

Siłownia jest miejscem, w którym każdy może znaleźć coś dla siebie, oczywiście jeśli ma pojęcie, po co tam tak naprawdę przychodzi. Ilość i różnorodność sprzętu sprawia, że mamy szerokie pole działania. Gryfy łamane, sztangi, hantle, obciążenia, rowerki, bieżnie, wioślarze, orbiterki, ławki płaskie, dodatnie, negatywne - tyle sprzętu, który tylko czeka. Wbrew pozorom treningi dla kulturysty, trójboisty, triathlonisty, biegaczy czy reprezentantów innych dyscyplin różnią się od siebie. Różnice te są zauważalne między innymi w diecie, obciążeniu, tempie ćwiczeń, tętnie. Nie zniechęca to jednak uczniów ani nauczycieli do tego, by po ciężkim dniu nauki czy nauczania znaleźć chwilę na samorealizację.



Aby zacząć piękną przygodę ze sportem, należy zadbać o najważniejszy element - motywację. Z własnego doświadczenia wiem, że najtrudniejszy jest pierwszy rok. Później łapie się „bakcyła”, który sprawia, że nasze treningi to czysta przyjemność. Oczywiście, nic tak nie motywuje, jak efekty zauważalne już w krótkim czasie. Należy jednak brać pod uwagę fakt, że wraz z kolejnymi treningami w siłowni progres jest mniej widoczny. Zdaje się wtedy kierować myślą, że „nieważne, jak to robisz i tak jesteś o jeden krok dalej od ludzi siedzących w fotelu”.

O naszej grupie w siłowni mogę z pewnością powiedzieć, że „buzuje” pozytywną energią, co tylko zachęca do regularnego uczęszczania na zajęcia i spędzenia czasu w miłej atmosferze. Wymieniamy się informacjami, które pomagają w treningach, na przykład o prawidłowej technice wykonywania ćwiczeń, aby uniknąć kontuzji. Pan Mariusz Włodarz instruuje nowych adeptów kulturystyki i przekazuje im własną wiedzę, by odpowiednio ukierunkować na cel, jaki chcą osiągnąć. Wspólna pasja na pewno łączy ludzi, więc prócz korzyści w postaci „wyrzeźbionej” sylwetki, są nowe znajomości. Czasem to właśnie ludzie przebywający w siłowni najbardziej motywują - by pójść, zobaczyć się z nimi, pogadać i połączyć przyjemne z pożytecznym.

Jakub Malinowski, kl. 2a LO



Piszę, by ogarniać



28 listopada 2018 r. w Bibliotece Miejskiej odbyło się spotkanie autorskie pana Marcela Woźniaka z mieszkańcami miasta. Zdecydowaną większość przybyłych osób stanowili uczniowie naszej szkoły, zmotywowani przez nauczycielkę języka polskiego, panią Annę Chuchro.

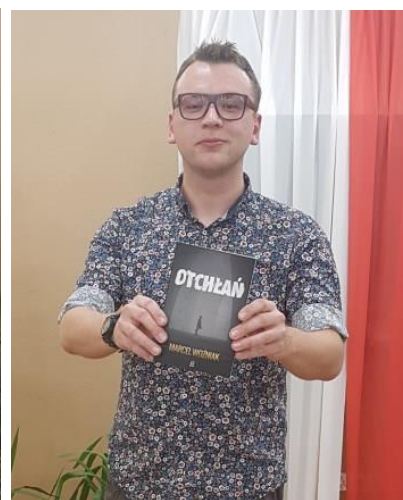
Pan Marcel Woźniak ma 34 lata i pochodzi z Kwidzyna - miasta czterdziestu rond, które ozdabiają wielkie, wiklinowe zwierzęta. Jest pisarzem, twórcą trylogii o detektywie Brodzkim: *Powtórka* (2017), *Mgnienie* (2017) i *Otchłań* (2018) oraz scenarzystą. Pracował również w Radiu Plus.

W trakcie spotkania opowiadał nam o swojej drodze do sukcesu. Zaczął od dzieciństwa. Pisał wtedy krótkie opowiadania na zwykłych kartkach papieru, jednak nikomu ich nie pokazywał. Gdy był trochę starszy, odważył się pochwalić efektami swojej pracy mamie. Powiedział jej, że napisał książkę. Zapisał wówczas 100 stron i był z tego bardzo dumny. Jej słowa: *Żeby napisać książkę, najpierw trzeba coś przeżyć* zniechęciły wtedy młodego pisarza. Dopiero później zrozumiał, że miała rację. W czasie spotkania wyznał również, że jest miłośnikiem książek, jednak lektury szkolne zawsze omijał szerokim łukiem. Zamiast nich czytał książki Orwella bądź Kafki. Jak sam zaznaczył, był bardzo nieśmiałym nastolatkiem, na przykład bał się wejść do sąsiedniej klasy i poprosić o nożyczki, bo myślał, że w tym czasie będzie wpatrywało się w niego trzydzieści par oczu, paraliżowała go. W przełamaniu tych lęków pomogły mu zajęcia teatralne, które na nowo rozbudziły jego siły twórcze, dały poczucie pewności siebie. Ponownie zaczął pisać opowiadania o szkole i wycieczkach. Studiował bardzo długo. Sześć razy był wyrzucany z uczelni. Jednak wracał i obecnie jest jednym z wykładowców. Jego praca magisterska stała się bodźcem do napisania i wydania książki *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka jak moje życie* (2016), za którą otrzymał nagrodę miesiąca Magazynu Literackiego „Książki”. Za przyczynę swojej twórczości uznaje *chęć ogarniania*, czyli umiejętność organizacji czasu i kierowania swoim życiem, wykorzystywania swoich możliwości i szans. *Lepsze jest napisanie kiepskiego opowiadania niż najlepsze niopisanie* - to jego złota teoria.

Autor opowiadał też o wykładach Tedx. Na jeden z nich trafił wówczas, gdy szósty raz skreślono go z listy studentów, bo ciągle trudno było mu się zmusić do pracy, aby je skończyć. Usłyszał tam historię mężczyzny podobnego do siebie - zdolnego, ale leniwego. Dowiedział się też, że bycie zdolnym niczego nie gwarantuje. By coś osiągnąć, należy podejmować działania. To był przełom w jego życiu. Wrócił do domu i jeszcze tego samego dnia sporządził listę rzeczy, które bezwzględnie musi zrobić (jedną z nich było skończenie studiów). Sukces naszemu gościowi zapewniło ciągle wysyłanie swoich prac do różnych wydawnictw z nadzieją, że jego historie kogoś zainteresują. Pisał wiele, bo jak stwierdził: *Wszyscy jesteśmy częścią większej historii*. To kolejne inspirujące słowa, które uzmysławiają, że jesteśmy zależni od siebie i nawzajem sobie potrzebni, bo nasze działania mają wpływ na innych. W historii różnych osób będziemy zarówno postaciami dobrymi, jak i złymi - ilu ludzi, tyle opowieści.

Na koniec spotkania zrobiliśmy sobie zdjęcie grupowe. Był to również czas na kupno książek pisarza. Całe spotkanie było bardzo pozytywne oraz pouczające, z dużą dawką humoru. Każdy z nas może zostać pisarzem, artystą bądź kimkolwiek zechce, ale musi włożyć w to dużo pracy - to wniosek a zarazem rada wynikająca ze słów pana Marcela Woźniaka.

Patrycja Baszkiewicz, Klaudia Odej, kl. 4A TZ



Spotkanie z łobeską pisarką - panią Mirosławą Górecką

Na zajęciach języka polskiego 1 marca 2019 r. uczniowie klasy 1a LO gościli panią Mirosławę Górecką - autorkę książek obyczajowo-historycznych, takich jak „Odnaleziona”, „Nie prowadziła ich gwiazda” czy „Trudne wybory”. Młodzież z zaciekawieniem i w skupieniu słuchała opowieści pisarki, m.in. o tym, jak powstaje książka,



skąd wzięła się pasja do pisania oraz z jakimi problemami autorka spotyka się na co dzień. Pani Górecka poruszyła także w ciekawy sposób temat wojny i okupacji, przedstawiając historie osób, które stały się bohaterami jej książki.

Jak zaczęła się Pani przygoda z pisaniem? Czy było to marzenie, ukryta pasja, potrzeba?

M. G. Chciałabym wam opowiedzieć moją historię związaną z pisaniem, bo być może ktoś z was będzie chciał podążyć tą samą drogą. Od dziecka lubiłam dużo czytać. Spędzałam bardzo dużo czasu w bibliotekach, ponieważ wtedy nie było możliwości finansowych, aby kupić książki. Zdobywanie książek stanowiło problem, ale uwielbiałam je. Bardzo często czytałam do późna, aż mama gasząc światło, kazała mi iść spać. Nie przeszkadzało mi to, bo razem z bratem czytaliśmy wtedy przy latarce. Na etapie liceum przeżywałam typowe rozterki nastolatki - przyjaźnie, pierwsze miłości. Ale właśnie w szkole średniej zaczęłam pisać opowiadania młodzieżowe, w grubych stukartkowych zeszytach. Moją ulubioną pisarką była wtedy Siesicka, autorka popularnych książek dla nastolatek. Moim marzeniem stało się napisanie takiej książki, choć wiedziałam, że nie będzie tak dobra. Wymyśliłam więc opowieść o moim środowisku. Koleżanki czytały to z wypiekami na twarzy, a ja do dziś pamiętam tytuł jednego z tych opowiadań. Wtedy bardzo mi się podobało imię Virginia i tak też postanowiłam nazwać bohaterkę. Do dzisiaj zachowałam cztery zeszyty wypełnione tą historią i może kiedyś je wykorzystam. Po skończeniu szkoły nie miałam czasu na pisanie. Wiodłam normalne życie: praca, dom, rodzina. Jednak zaczęłam pisać wiersze. Gdy pracowałam w szkole, często przygotowywałam różne imprezy okolicznościowe. Sama pisałam scenariusze, teksty i wierszyki, ale nie przyznawałam się do autorstwa, bo po prostu się wstydziłam. Co zabawne, moje panięńskie nazwisko brzmi Gwiazda, ale zawsze wydawało mi się, że do mnie nie pasuje. Po prostu byłam zbyt skromna.

Czy jest coś, czego Pani żałuje i chętnie by to Pani zmieniła?

M. G. Największym błędem popełnionym przeze mnie w młodości było to, że nie otworzyłam się przed moją wspaiałą polonistką, panią Szymborską, choć nie była to Wisława. Teraz wiem, że niepotrzebnie się obawiałam. Chciałabym, żeby młodzi ludzie, którzy chcą coś zrobić, zaczęli wierzyć w siebie. Żeby się nie bali i nie tracili tylu lat co ja.

Jak doszło do tego, że wydała Pani swoją pierwszą książkę? Skąd zaczerpnęła Pani temat?

M. G. Po wielu latach, kiedy przeszłam na emeryturę, postanowiłam napisać powieść. Przez całe swoje dzieciństwo wysłuchiwałam opowieści mojej mamy o jej rodzinnych stronach. Z ogromnym utęsknieniem opowiadała mi o okolicach Nowogródka. Jej opowieści wydawały mi się wręcz niewiarygodne, lecz często je zapisywałam. Nie rozumiałam tej tęsknoty, bo nigdy tam nie byłam. Powtarzała wielokrotnie, że chciałaby się zamienić w ptaszka, aby móc odwiedzić rodzinne strony. Zmarła z myślą o takiej Białorusi, jaką zostawiła. Siostra mojej mamy zamieszkała po wojnie w malowniczym Drawnie położonym między dwoma jeziorami. Uwielbiałam do niej jeździć, bo Kresowianie którzy tam się osiedlili, mówili specyficznym językiem - ani polskim, ani białoruskim. Uwielbiałam spotkania z nimi i to, jak wspominali dawne czasy. Skrupulatnie wszystko zapisywałam, bo chciałam to utrwalić. Kiedy byłam na emeryturze sięgnęłam do moich starych zapisków. Po rozmowach z wujkiem postanowiłam opisać historię własnej rodziny, historię rozpoczynającą się w momencie narodzin dziadka. Po prostu fascynowały mnie zwyczaje, obyczaje tamtych lat oraz polskość, którą pielęgowali.

Jak długo zajęło Pani stworzenie tej książki, jak wyglądał sam proces? I dlaczego napisała Pani drugą wersję?

M. G. Pisanie książki trwało ponad rok. Do samego końca nie byłam z niej zadowolona. Zatyłowałam ją „Trudne wybory”. Byłam niewyobrażalnie szczęśliwa, kiedy ją wydrukowałam. Opatrzyłam wydanie wierszem zadedykowanym mojej mamie. Ale po ponownym przeczytaniu książki przestałam odczuwać satysfakcję. Zdecydowałam, że muszę ją poprawić. Dlatego wydałam drugą wersję tej samej historii. Zresztą wszystkie moje książki oparte są na prawdziwych wydarzeniach. Dialogi oczywiście musiałam wymyślać sama, ale mój wuj pomagał mi w nadaniu im autentyczności.

Skąd czerpała Pani inspirację do kolejnych książek i dlaczego jest w nich Łobez?

M. G. Kolejną książkę oparłam na historii dziewczyny poznanej w Londynie, której mąż pochodził z Łobza. Zależało mi, aby w mojej powieści pojawiła się ta miejscowość. Właśnie tu poznałam wiele osób, które mimo doświadczenia trudnych chwil w życiu nie poddały się. Postanowiłam zawrzeć ich dzieje w nowym utworze. Budując moją bohaterkę, połączyłam wszystkie te historie. Tytułowa odnaleziona straciła pamięć, a w książce stopniowo przedstawiany jest powolny proces jej odzyskiwania. Po tej powieści zapragnęłam opisać historię Łobza i jej mieszkańców, którzy przybyli tu z różnych części Europy. Postanowiłam spisać opowieści kilku rodzin łobeskich, ale było to bardzo trudne, pisać o czymś, czego nie doświadczyłam. Poczułam się bardzo szczęśliwa, kiedy w końcu udało mi się zadowolić ludzi, których losy przedstawiałam. Pochodzili oni m.in. z Wołynia, z okolic Wilna. Spisywałam ich troski, radości, trudy życia tamtych czasów.



O czym jest najnowsza książka? Może zdradzi Pani tytuł?

M. G. Tytuł jest na razie roboczy i brzmi „Opowieść o Łobzie”. Jednak kiedy książka wróci z korekty, na pewno go zmienię. Nie jest to opracowanie historyczne. Scaliliam wszystkie informacje, do których dotarłam, opowieści ludzi, wspomnienia najstarszych mieszkańców na temat Łobza. Podzieliłam całość historii na trzy okresy: rok 1939, lata wojny i okres powojenny aż do roku 1970. Opowieść o naszym mieście będzie przeplatana licznymi zdjęciami, których mnóstwo otrzymałam od rozmówców.

Aleksandra Krawiec i Wiktoria Regulska, kl. 1a LO



Piszcie!

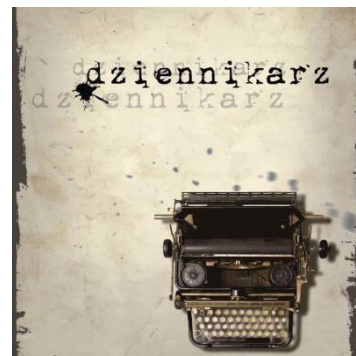
Przypominam, że marzec to miesiąc na przygotowanie felietonu na XII Konkurs Dziennikarski „Bliżej niż myślisz”. Do wyboru jeden z tematów:

1. Muzyka – czy można bez niej żyć?
2. Media społecznościowe a własna tożsamość – lęk, iluzja, więzienie czy wolność?
3. Czy w świecie, w którym wszyscy chcą mieć rację warto mieć wątpliwości?

Można także pokusić się o napisanie reportażu na ogólnopolski konkurs „Mam Muzykę”. O szczegóły pytajcie swoich polonistów.

Weźcie sobie do serca wskazówki, których udzieliła pierwszoklasistom pani Mirosława Górecka. W czasie spotkania podkreśliła, że bardzo dziś żałuje, że jako licealistka nie miała odwagi pokazać swoich pierwszych prób literackich nauczycielowi. Radziła uczniom, żeby **nie zrażać się, nie bać krytyki, bo tylko tak można się rozwijać**.

Więc do dzieła! Pamiętajcie, że najciekawsze teksty opublikujemy w „Pewniaku”.



(abw)

Graham Masterton „Białe kości”

Często czytam książki Grahama Mastertona z wielu różnych przyczyn, ale chyba głównym powodem jest fakt, że w jego książkach zawsze pojawia się dreszczyk emocji. Można w nich znaleźć sytuacje, miejsca i bohaterów, o których nie słyszy się na co dzień, opisane w bardzo intrygujący i profesjonalny sposób. Graham Masterton jest chyba najbardziej znanym i docenianym angielskim pisarzem. Zadebiutował jako autor horrorów, a jego książki przez długi czas utrzymywały się na listach bestsellerów. Jego najpopularniejszym utworem jest „The Manitou”, który zekranizowano w 1978 r. Głośny jest także cykl „Katie Maguire” i jego pierwsza książka „Białe kości”.

Książka ta to thriller, opowiadający o śledztwie prowadzonym przez główną bohaterkę Katie Maguire. Wydarzenia rozgrywają się w Irlandii na farmie niedaleko Cork. Podczas prac budowlanych robotnicy znajdują kości 11 kobiet. Po zbadaniu ich okazuje się, że przeleżały pod ziemią kilkadziesiąt lat. Wcześniej ktoś z fachowością rzeźnika pozbawił je skóry i mięśni... za życia! Wyniki prowadzonego



śledztwa wskazują na rytualny mord. Detektyw Katie robi wszystko, by znaleźć tego, kto w tak okrutny sposób potraktował kobiety. Jednak w tym samym czasie giną kolejne młode dziewczyny...



Książka jest skierowana głównie do miłośników horrorów i powieści detektywistycznych. Ogromnym jej plusem są krwawe opisy nieludzkich tortur, jakim poddawane były ofiary mordercy grasującego w Cork. Czytelnik czuje się wtedy tak, jakby oglądał film lub był bohaterem utworu. Książka należy też do takich pozycji, w których nie możemy spodziewać się szybkiego zakończenia. Autor umiejętnie zwodzi czytelnika, pisząc o nowych zaskakujących faktach dotyczących sprawy, by na samym końcu wyjawić szokującą prawdę. Niekwestionowaną zaletą „Białych kości” jest to, że przez cały cykl autor przybliżył nam życie Katie, jej problemy, radości i smutki. Czytelnik może przez to w pełni utożsamić się z bohaterką i chcieć czytać kolejne części, by zobaczyć, co znowu jej się przydarzy.

Moim zdaniem książka jest warta polecenia i przeczytania. Zrobiła na mnie ogromne wrażenie i bez wyrzutów sumienia mogę ją polecić wszystkim osobom, które tak jak ja uwielbiają powieści detektywistyczne.

Aneta Dmochowska, kl. 1a LO

Zmagania polonistyczne

7 i 8 stycznia uczennice Zespołu Szkół przystąpiły do drugiego etapu Ogólnopolskich Konkursów Polonistycznych: „Z ortografią na co dzień” i „Z poprawną polszczyzną na co dzień”, zmagając się z zawiłościami stylistycznymi, gramatycznymi i ortograficznymi języka ojczystego.

Drugi etap konkursów był, jak co roku, dużo trudniejszy od pierwszego. Oprócz świetnej znajomości ortografii i interpunkcji należało się wykazać umiejętnością rozpoznawania związków frazeologicznych, twórczym pisaniem czy poprawną odmianą obcojęzycznych nazwisk.

Naszą szkołę w tych zmaganiach reprezentowały: Wiktoria Regulska (1a), Kornelia Frymus (1a), Aleksandra Krawiec (1a), Aneta Dmochowska (1a), Agnieszka Król (1a), Aleksandra Mazur (2a), Karolina Kornak (2a), Marta Wójtowicz (2b), Katarzyna Świrski (2b), Magda Kowalińska (3a), Edyta Patrzałek (3b), Małgorzata Pastwa (3b).

(red.)



Powodzenia!

DOBBLE – gra matematyczna?

Ciekawa jestem, czy czytelnicy „Pewniaka” znają grę DOBBLE. Zestaw do gry składa się z 55 okrągłych kart, na każdej z nich jest 8 różnych rysunków. Każde dwie karty zawierają dokładnie jeden wspólny symbol. Gra, w skrócie, polega na tym, żeby jak najszybciej dostrzec ten wspólny symbol.



Z czasopisma „Delta” dowiedziałam się, jak wywnioskować, ile jest kart w grze, z dwóch następujących własności: po pierwsze, kiedy każda karta ma 8 symboli, a po drugie, każde dwie karty mają dokładnie jeden wspólny symbol. Spróbujmy na nie odpowiedzieć. Zauważmy najpierw, że jeśli zgubimy którąś z kart, to nadal będziemy mogli grać, czyli nadal spełnione będą dwa powyższe warunki. W związku z tym nie możemy dokładnie określić, ile musi być kart, bo zawsze może być ich mniej. Ciekawe natomiast jest pytanie, ile może być maksymalnie kart w talii.

Na tak sformułowane pytanie możemy odpowiedzieć w sposób wymijający. Mianowicie możemy wybrać pewien symbol, powiedzmy kota, i na każdej karcie narysować kota, a oprócz tego umieścić na różnych kartach różne symbole, które nigdy się nie powtarzają. Nietrudno zauważyć, że możemy stworzyć dowolnie wiele kart, używając tego schematu. W takiej talii kart rzeczywiście każde dwie karty będą miały jeden wspólny symbol, ale zawsze będzie to kot, więc gra przestanie być ciekawa. Dodajmy więc dodatkowe założenie, które spowoduje, że gra będzie nieco bardziej zaskakująca: nie istnieje symbol, który występuje na wszystkich kartach. Zadaćmy więc ponownie pytanie: ile kart może być maksymalnie w takiej talii?

Pokażemy, że taka talia ma co najwyżej 57 kart. Wybierzmy pewną kartę, nazwijmy ją *wyróżnioną*. Powiedzmy, że narysowane są na niej różne psy, które będziemy nazywać: pies nr 1, pies nr 2, ..., pies nr 8. Każda z pozostałych kart zawiera jakiegoś psa, i to jednego, bo musi mieć dokładnie jeden wspólny symbol z kartą wyróżnioną. Udowodnimy teraz, że dla każdego $i \in \{1, \dots, 8\}$ poza kartą wyróżnioną jest co najwyżej 7 kart, które zawierają psa numer i . Załóżmy bez straty ogólności, że $i = 1$, dla innych i dowód jest analogiczny. Ponieważ żaden symbol nie występuje na wszystkich kartach, więc musi istnieć karta, która nie zawiera psa nr 1. Nazwijmy ją *specjalną*. Musi ona jednak zawierać jakiegoś psa, gdyż musi mieć wspólny symbol z kartą wyróżnioną. Załóżmy bez straty ogólności, że karta specjalna zawiera psa nr 2, a oprócz tego 7 kotów: kota nr 1, ..., kota nr 7. Zauważmy teraz, że każda karta, która zawiera psa nr 1, musi mieć wspólny symbol z kartą specjalną. Nie zawiera psa nr 2, a więc musi zawierać jakiegoś kota. Z drugiej strony żadne dwie karty, zawierające psa nr 1, nie mogą mieć tego samego kota, bo zawierałyby wtedy dwa wspólne rysunki. Kotów na karcie specjalnej jest 7, a to oznacza, że oprócz karty wyróżnionej jest co najwyżej 7 kart zawierających psa nr 1. W ten sam sposób pokazujemy, że dla dowolnego $i \in \{1, \dots, 8\}$ oprócz karty wyróżnionej jest co najwyżej 7 kart zawierających psa numer i . A więc w sumie kart w talii jest co najwyżej 7 razy 8 plus 1 wyróżniona, czyli co najwyżej 57.



Na powyższe rozważania można również spojrzeć, używając nieco bardziej zaawansowanych narzędzi geometrii i algebry. Rysunki utożsamiamy wtedy z punktami, a karty będą prostymi, tyle że w przestrzeni rzutowej. Jeśli przestrzeń ta będzie miała wymiar 2 (czyli będzie płaszczyzną) i będzie nad ciałem skończonym wielkości 7, to spełnione będą warunki: 1) każda prosta ma 8 punktów oraz 2) każde dwie proste przecinają się w jednym punkcie. Dodatkowo spełniony będzie warunek nawet ogólniejszy niż 3), czyli dla każdego punktu istnieją dwie proste, które przecinają się w tym dokładnie punkcie. Można nietrudno wykazać, że prostych tych będzie $7^2 + 7 + 1 = 57$, co pokazuje, że ograniczenie 57 istotnie da się osiągnąć! Co ciekawe, w grze Dobble jest tylko 55 kart, nie wiadomo zupełnie, dlaczego producenci zdecydowali się usunąć 2 karty.

Podobną konstrukcję kart, zawierających k symboli każda, można wykonać dla dowolnego k takiego, że $k - 1$ jest potęgą liczby pierwszej. Wynika to z faktu, że istnieje ciało skończone o mocy $n \in \mathbb{N}$ wtedy i tylko wtedy, gdy n jest potęgą liczby pierwszej. Więcej o grze Dobble, skończonych ciałach i płaszczyznach rzutowych można przeczytać w artykule *Naprawdę ciekawa gra* w „Deltcie” (nr 4/2014) Wojciecha Czerwińskiego.

Agnieszka Król, kl. 1a LO

POZYTYWNE ZAKRĘCENI UCZNIOWIE

Moja przestrzeń wolności

Moją pasją jest sztuka. Wszystko zaczęło się ponad rok temu, gdy desperacko szukałam sposobu wyrażania swoich emocji, ponieważ nie potrafiłam ich nazwać. Błądziłam we mgle, nie wiedząc, jak pokazać swoją wrażliwość. Nie wahając się zbyt długo, kupiłam swoje pierwsze półprofesjonalne akwarele. Bardzo szybko malarstwo stało się dla mnie formą ucieczki w swój własny, bezpieczny świat, najpiękniejszą formą ucieczki, jaką mogłam sobie wyobrazić.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam zbyt wiele o mediach, technikach i innych sprawach, które mogły mi pomóc w przekazaniu tego, co chcę przekazać. Z czasem jednak pogłębiałam swoją wiedzę teoretyczną i doskonaliłam umiejętności. Coś, co dziś wielu ludzi nazywa talentem, dla mnie jest ciężką pracą przynoszącą niemało rozczarowań. Wiem, że jedyne co dostałam od losu to wrażliwość i muszę ją wykorzystać jak najlepiej. Bez niej moje obrazy nie byłyby szczere, bo trudno jest mi pokazać coś, co nie wywołuje we mnie emocji.

Pokochałam wolność, którą daje mi tworzenie. Trzymając w dłoni pędzel wiem, że jedynym ograniczeniem jestem ja sama. Dużo bardziej cenię sobie proces twórczy aniżeli gotowy obraz. Oczywiście, miło jest słuchać pochwał odbiorców, ale nie to jest najważniejsze. Najbardziej wyzwalające i przynoszące mi wewnętrzny spokój są prace rozedrgane i ekspresyjne, w których skupiłam się na towarzyszących mi w danej chwili uczuciach a nie na walorze estetycznym. Często są gwałtowne i impulsywne, bo ja taka jestem. Może dlatego szczególnym uczuciem obdarzyłam impresjonistów. A najbardziej cenionym przeze mnie artystą jest Vincent van Gogh, któremu oddałam hołd, przenosząc jeden z jego najsłynniejszych obrazów na plecy dzinsowej kurtki.

Przez ten rok dowiedział się, jak ogromny wpływ na odbiór obrazu ma wybór zastosowanego medium. Najbardziej cenię sobie farby olejne za ich szlachetność i czystość koloru, ale oprócz tego często decyduję się na akwarelę, bo nic tak dobrze nie oddaje ulotności wrażeń jak rozplywające się plamy farby wodnej.

Obecnie nie jestem w stanie wyobrazić sobie życia bez obcowania ze sztuką, zgłębiania kolejnych biografii artystów, oddawania się kontemplacji dzieł sztuki, a także tworzenia. Nie boję się zaryzykować stwierdzenia, że jest to moje powołanie i wiem, że tylko związanie przyszłości z malarstwem pozwoli mi osiągnąć szczęście i spokój.

Wiktoria Regulska, kl. 1a LO



POZYTYWNE ZAKRĘCENI UCZNIOWIE

Pasjonujące lata 80.

Wywiad z Szymonem Kaniewskim, uczniem trzeciej klasy technikum o jego pasji do przeszłości: muzyki, mody, technologii lat 80.

Mateusz: *Jako młody człowiek rozwijasz się. Poznajesz różne rzeczy, powoli stajesz się niezależny. Czym dla Ciebie jest prawdziwa pasja?*

Szymon: Dobrze pytanie. Jest ona dla mnie częścią życia i dzięki niej mogę uciec od codzienności lub po prostu się zrelaksować.

Mateusz: *Sporo młodych ludzi nie umie jednak dokładnie określić, co ich interesuje. Czy wiesz, co jest Twoją pasją?*

Szymon: Pasjonuje mnie przeszłość – lata 80. i w pewnym stopniu 70., lecz tym pierwszym jestem najbardziej oddany. Ciekawi mnie ten okres w Wielkiej Brytanii. Interesuję się modą tamtych lat, a także technologią, która przeżywała wtedy swój największy rozkwit. Jednak najważniejsza jest dla mnie muzyka, która też dzięki technologii bardzo się rozwinęła. Zbieram płyty winylowe, kasety magnetofonowe i ogólnie wszystko, co jest związane z ówczesną technologią. Co do gatunków – najbardziej lubię muzykę dyskotekową - szybką i energiczną. Czasami również słucham rocka, punku, czy zwyczajnego popu. Zdarza mi się także wsłuchiwać w klasyczne disco z lat 70.



Mateusz: *Jestem ciekawy, w jaki sposób to Cię zainteresowało?*

Szymon: Najpierw zaczęło się właśnie od muzyki. Jeszcze w szkole podstawowej dostałem kilka polskich płyt i zafascynowało mnie to. Wtedy też zdobyłem swój pierwszy gramofon, lecz po jakimś czasie to wszystko trafiło w kąt. Jeżeli chodzi o muzykę to wtedy słuchałem tego, co wszyscy inni. W gimnazjum trafiłem przypadkiem w Internecie na utwór *You Spin Me Round* (Like A Record) zespołu Dead or Alive (który to jest zresztą moim ulubionym zespołem). Byłem niesamowicie zaskoczony. Muzyka, wygląd członków zespołu i samego wokalisty oraz całokształt teledysku wywarły na mnie ogromne wrażenie. I tak trafiłem znów na lata 80. Później zacząłem interesować się technologią: sprzętem audio, pierwszymi

komputerami, muzyką w kieszeni czyli walkmanami oraz sprzętem do zapisu i odtwarzania obrazu - pierwsze kamery wideo itp. W szkole średniej zaczęła mnie ciekawić także moda. Staram się ubierać zgodnie z tamtymi kanonami. Ostatnio zauważam wzrost popularności tego stylu, nawet wśród ludzi w moim wieku. Wychodzi na to, że moda powraca i dlatego łatwiej mi zdobyć takie ubrania, jakie noszono wtedy.

Mateusz: *A właśnie, w dobie pośpiechu coraz mniej ludzi znajduje czas wolny. Czy udaje Ci się połączyć czas poświęcany pasji z nauką?*

Szymon: Oczywiście, że się udaje. Zwłaszcza, że teraz czekają mnie egzaminy zawodowe, a w przyszłym roku matura. Zawsze na pierwszym miejscu są obowiązki, a później przyjemności. W latach 80. znikam dopiero po odrobieniu lekcji oraz w weekendy (śmiech).

Mateusz: *A czy myślałeś o rozwijaniu swoich zainteresowań w przyszłości? Wiązałbyś z tym karierę zawodową?*

Szymon: Zamierzam to kontynuować, bo nie umiem sobie wyobrazić życia bez mojej pasji, tak bardzo je odmieniła. Oczywiście mam nadzieję, że moja kolekcja płyt będzie stale rosła i jeszcze nieraz odkryję coś nowego. Po skończeniu szkoły trzeba będzie iść na studia, a później do pracy, lecz na pewno znajdę czas na swoje hobby. Co prawda zawodowo będę pewnie robił coś innego, lecz gdzieś z tyłu głowy mam myśl o posiadaniu własnego sklepu z płytami. Kto wie, jak się życie potoczy...

Mateusz: *Dziękuję Ci bardzo za inspirującą rozmowę!*

Mateusz Nowicki, kl. 3A TZ



POZYTYWNI ZAKRĘCENI RODZICE

Wywiad z panem Sławomirem Pryglem o miłości do starych samochodów

Kiedy i w jaki sposób narodziła się Pana pasja do motoryzacji?

S. P.: Już od najmłodszych lat fascynowało mnie kolekcjonowanie starych rzeczy. Potrafiłem godzinami siedzieć nad jakimś mechanizmem i dociekać, w jaki sposób został skonstruowany. Człowiek bez telefonu i komputera musiał szukać sobie zajęcia, aby czymś wypełnić wolny czas. Oprócz ogromnej pasji do motoryzacji, zbieram również monety i zdjęcia starego Łobza. Myślę, że tę miłość do zabytkowych rzeczy zaszczepił we mnie mój tata. Pamiętam jak dziś dzień, w którym przyniósł do domu stary, czarny i piękny stojący zegar z XIX wieku. Towarzyszy mi on do dnia dzisiejszego i przypomina o najszcześniejszych chwilach mojego dzieciństwa.

W jaki sposób zabytkowe samochody trafiły w Pana ręce?

S. P.: Pod koniec lat 80. przez przypadek znalazłem zdjęcia czechosłowackiego auta, które było produkowane w okresie międzywojennym. Pojazd na tyle mnie zafascynował, że postanowiłem spełnić jedno z nielicznych marzeń w moim życiu i poszukać oraz spróbować odrestaurować podobny model. Szukałem go przez 15 lat. Z roku na rok wiedziałem, że nie będzie to proste zadanie – o ogłoszeniach o sprzedaży mogłem dowiedzieć się tylko z gazet lub od znajomych. Nie mając już żadnej nadziei, postanowiłem kupić samochód marki Triumph Herald. Nadarzyła się jednak niesamowita okazja i w roku 2003 sprowadziłem ze Szczecina auto marki Aero 30. W 2014 r. przytrafiła się kolejna szansa i kupiłem francuski samochód marki Citroen AC4 Torpedo z 1929 r. Obydwa auta były do generalnego remontu.



Skąd Pan czerpał wiedzę o renowacji tego typu aut?

S. P.: Są dwie różnice w renowacji tych dwóch aut – Aero remontowałem w czasach, kiedy dostęp do internetu był bardzo utrudniony, a przy Citroenie miałem tę łatwość, że mogłem wyszukiwać różne rzeczy w sieci bez najmniejszych problemów. W związku z tym, że przy takim typie aut trudno wymagać jakichkolwiek dokumentów i instrukcji, do większości rzeczy musiałem dojść sam. Podczas renowacji napotkałem mnóstwo problemów, które starałem się rozstrzygnąć z kolegami (regenerującymi tego typu auta) lub wszelkich porad szukałem na zagranicznych stronach internetowych.

Obydwa auta są prawie w 90% oryginalne. Czy była więc możliwość kupienia gotowych części do przedwojennych aut?

S. P.: Hmm... Bardzo chciałbym, ale nie w każdym przypadku tak było. Wszystkie brakujące części zostały przeze mnie odtworzone na podstawie pożyczonych oryginałów lub schematów. Jako przykład mogę podać atrapę chłodnicy, którą dopiero za piątym razem udało się odtworzyć. Trudno było wyszukać jakiegokolwiek części do aut przedwojennych. W związku z tym, że Aero jest czechosłowackiej produkcji, byłem zmuszony często wyjeżdżać do Czech, żeby cokolwiek znaleźć na targach starej motoryzacji w Brnie, Chotusicach lub Pradze. Brakujących części



szukałem także u innych właścicieli takich marek samochodów. Internet stanowczo ułatwił mi renowację, gdyż części do Citroena mogłem już kupić, nie wychodząc z domu.

Czy renowacja aut przyniosła Panu jakieś korzyści?

S. P.: Przede wszystkim ogromną satysfakcję. W moim garażu narodziły się dwie nowe historie. Największą radością dla mnie jest to, że mogę dzielić się tym z innymi. Widząc uśmiechy na twarzy i podziw w oczach ludzi wiem, że nie zmarnowałem swoich 15 lat życia na renowacjach. Zawsze mile również wspominam wszystkie rajdy i zloty pasjonatów zabytkowych aut, na które jeżdżę z rodziną kilka razy w roku.

Czy w planach ma Pan zakup kolejnych aut?

S. P.: Jeżeli żona się zgodzi, to oczywiście... haha. Przez wiele lat, części od każdego samochodu musiałem zabezpieczać w różnych schowkach w naszym domu. Fotele stały w naszej sypialni, stelaż pod kanapą, błotniki i drzwi w piwnicy itp. Nie wiem, czy jest na to znowu gotowa. A tak naprawdę wciąż na bieżąco obserwuję ogłoszenia. Jeżeli znajdzie coś interesującego, to... czemu nie?

Dziękuję za rozmowę
Gabriela Prygiel, kl. 3a LO

SZKOLNICTWO ZAWODOWE

Co zawdzięczamy Unii Europejskiej?

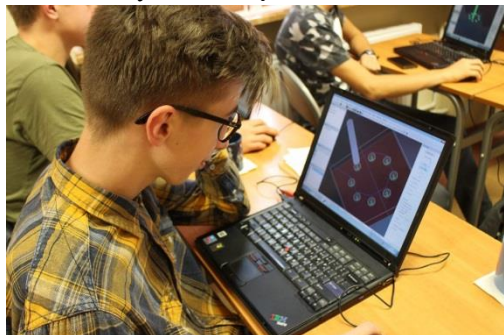
W roku szkolnym 2018/2019 w Branżowej Szkole I stopnia i w Technikum Zawodowym w Zespole Szkół im. T. Kościuszki w Łobzie kształcą się 207 uczniów. Kierunki techniczne (technik hotelarstwa, technik informatyk, technik urządzeń i systemów energetyki odnawialnej) dzięki pozyskanym środkom unijnym prężnie się rozwijają – wzbogacamy bazę dydaktyczną, a uczniowie korzystają z kursów, szkoleń, staży, praktyk zawodowych i wyjazdów do zakładów pracy spójnych z ich kierunkiem kształcenia.

Już półtora roku realizujemy projekt „Budowa zintegrowanego szkolnictwa zawodowego na terenie Strefy Centralnej poprzez wzmocnienie specjalizacji regionalnych na obszarze powiatu łobeskiego” i możemy pochwalić się wieloma zrealizowanymi zadaniami.

Do tej pory 22 uczniów ukończyło kurs kelnerski, 10 – kurs baristy, 10 – kurs barmański, 9 – kurs carvingu. Technicy hotelarstwa doskonalili umiejętności kulinarne na warsztatach w Centrum Kształcenia Praktycznego w Kołobrzegu. 10 uczniów ukończyło kurs na operatora wózków widłowych, 4 techników oze – kurs instalatorów systemów fotowoltaicznych, 6 uczniów – kurs obsługi i programowania obrabiarek sterowanych numerycznie CNC. 16.12.2018 r. zakończyło się dwudniowe szkolenie na animatora czasu wolnego. Wszystkie formy były realizowane przez certyfikowane firmy i profesjonalnych prowadzących.



Młodzież świadomie inwestuje w siebie i wybiera kursy, które są zgodne z jej zainteresowaniami i predyspozycjami. W wyborach zawodowych, poznawaniu siebie i określaniu celów pomaga uczestnikom projektu doradca zawodowy, który prowadzi systematyczne indywidualne spotkania. Atrakcyjną formą wsparcia są też wyjazdy na międzynarodowe targi branżowe i do przedsiębiorstw, hoteli, zakładów. W kwietniu uczniowie poznawali nowe kierunki rozwoju energetyki odnawialnej na targach GreenPower w Poznaniu, a w październiku technicy hotelarstwa wyjechali do Poznania na Międzynarodowe Targi Gastronomii i Wyposażenia Hoteli. Udział w targach to dla młodzieży dodatkowe doświadczenie zawodowe – poznanie nowych technologii, trendów, nowoczesnych rozwiązań, ciekawostek dotyczących branży, którą wybrali.



Młodzież wyjeżdża również chętnie do różnych zakładów pracy, by od menagerów, dyrektorów, programistów, pracowników usłyszeć o specyfice pracy w danych zawodzie, wymaganiach pracodawcy i koniecznych predyspozycjach. Uczniowie często nie ograniczają się do pytań typowo zawodowych, ale są też zainteresowani zarobkami, dodatkowymi profitami czy ciekawostkami, np. pobytem celebrytów w hotelu. Technicy hotelarstwa zwiedzili m.in. Hotel Novotel w Szczecinie i w Poznaniu, Republikę Wyobraźni w Mirosławcu i nowo otwarty Grand Park Hotel w Szczecinie. Informatycy byli w fabryce Philipsa w Pile, firmie informatycznej

Asseco w Szczecinie i spotkali się z przedstawicielami firmy Globallogic w Szczecinie. Technicy oze zwiedzili firmę Adamus w Starym Węgorzynie, Przedsiębiorstwo SELFA w Starym Czarnowie i biogazownię w Przemysławiu. Dwukrotnie brali udział w zajęciach warsztatowych w Ośrodku Szkoleniowo – Badawczym w zakresie energii odnawialnej ZUT w Ostoi. Niezapomniane wrażenia przywieźli również z trzydniowej wizyty w Zespole Szkół i Placówek Kształcenia Zawodowego w Bielawie, w powiecie dzierzoniowskim. Młodzież wyjechała tam w ramach współpracy szkół kształcących w zakresie odnawialnych źródeł energii.

W naszej szkole doceniamy uczniów zaangażowanych, sumiennych i pracowitych. Najlepszym w Technikum Zawodowym przyznano bardzo wysokie stypendia naukowe, które są wypłacane przez 10 miesięcy. Kolejnych 6 osób wyróżniono możliwością bezpłatnego zrealizowania kursu na prawo jazdy. Projekt jest w całości realizowany w ramach Kontraktu Samorządowego, a środki otrzymujemy z Unii Europejskiej, z Regionalnego Programu Operacyjnego. Przed nami kolejne półtora roku realizacji zadań, co oznacza, że na uczniów TZ i BS I stopnia czeka jeszcze wiele form wsparcia. Nie zabraknie także propozycji dla nauczycieli i instruktorów zawodu.

Młodzież Zespołu Szkół myśli perspektywicznie i wie, że rynek pracy jest wymagający i ceni najlepszych w zawodzie. Uczniowie wykorzystują szanse, jakie im dajemy, a my cieszymy się, że absolwenci kończą szkołę wyposażeni w dodatkowe umiejętności pozaprogramowe i „twarde argumenty” dla przyszłych pracodawców.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy na stronę internetową szkoły www.zslobez.pl. Tam, w zakładce projekty unijne (lub klikając na logo UE) można obejrzeć zdjęcia i przeczytać o zrealizowanych przez szkołę działaniach.

Joanna Nikolańczyk, asystent koordynatora projektu

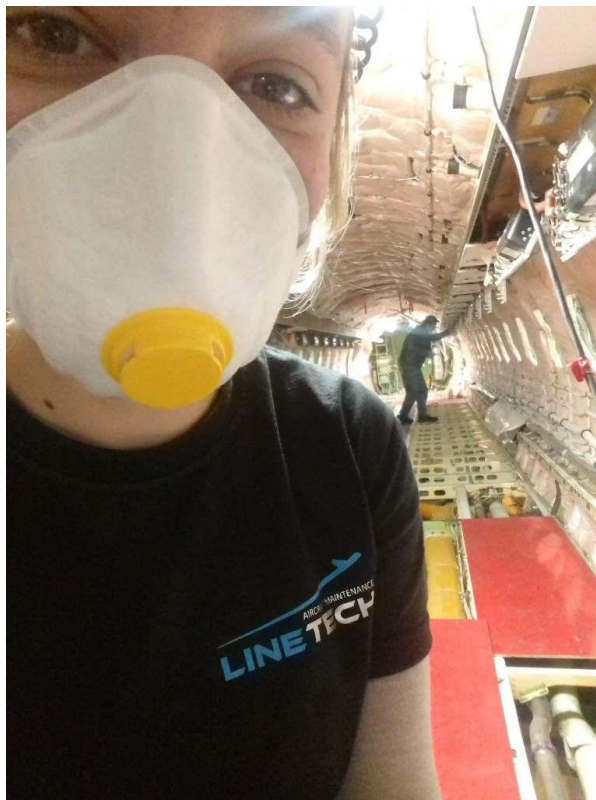
Z głową w chmurach

Rzeczywiście. Idąc ulicą, bardzo często wzrok mam skierowany nie na drogę, tylko właśnie w chmury. A dokładniej szukam na niebie samolotów lub też ich śladów, które zostawiają (tak przy okazji nie są to żadne trujące substancje rozpylane przez rząd;). Już będąc dzieckiem, miałam bezwarunkowy nawyk spoglądania w górę, gdy tylko usłyszałam dźwięk lecącego samolotu. Jest to silnie uwarunkowane obecnością bazy lotniczej w niedalekiej odległości od naszego Łobza oraz rodzinnym powiązaniem z lotnictwem. Mogłabym powiedzieć, że od zawsze marzyłam o pracy związanej z latającymi maszynami, jednak to nieprawda.

Zawsze fascynowałam się lotnictwem – prawda, jednak poważna decyzja o zrobieniu kroku w kierunku tego typu kariery zawodowej pojawiła się stosunkowo późno. Dopiero po maturze tak na serio pomyślałam, że może faktycznie chcę pracować w lotnictwie. Oczywiście pierwszą myślą był pilotaż. Bo zawód „pilot” brzmi prestiżowo i niecodziennie. Każdy chce być pilotem (no może nie każdy, ale tak się mówi). Trochę poczytałam, jak zostać pilotem i okazało się, że to nie takie łatwe, jak myślałam. Przede wszystkim to całkiem drogi interes. Tak więc, zderzając się z rzeczywistością, musiałam skorygować marzenie. W każdym razie poszłam na uczelnię lotniczą i po dwóch latach wybrałam specjalność awionika. Magiczne słowo. Dziś jestem rok po ukończeniu studiów pierwszego stopnia i słowa, które wpisuję w rubrykę „zawód” brzmią: awionik lotniczy (rodzaj męski, bo jednak bardziej mi się podoba ta forma niż awioniczka).

Każdy, kto pyta, czym się zajmuję, słysząc w odpowiedzi awionik, ma totalne osłupienie wymalowane na twarzy. Po prostu, jeżeli nie obracasz się w danym środowisku lub się tym nie interesujesz, nie znasz nazewnictwa z danej dziedziny. Tak szczerze, to bez seriali medycznych nikt spoza środowiska medycznego nie wiedziałby, co to odma płucna. I tak wielu ludzi nie wie, chociaż seriali medycznych jest sporo, a tych lotniczych znikoma ilość, tak więc lotnictwem trzeba się interesować, żeby znać słownictwo. Nie stanowi to jednak problemu w szybkim wyjaśnieniu, czym się zajmuję. Zawsze po słowie awionik pada z mojej strony synonim - elektryk od samolotów. I tak można to nazwać. Jestem elektrykiem od samolotów. Jeśli dotarłeś aż do tego miejsca artykułu, to gratuluję i dziękuję. Po tym dość długim wstępie chciałabym „krótko” opisać to, czym dokładnie zajmuję się w pracy.

Miałam szczęście, że dość szybko po obronie i zakończeniu studiów znalazłam pracę w zawodzie. Jest to istotne, ponieważ potrzebuję jeszcze trzech lat doświadczenia, aby móc ubiegać się o licencję (tak, personel naziemny niestety też musi ją mieć). Tak więc, jak mówi stare polskie przysłowie „czas to pieniądź”, w moim przypadku czas to doświadczenie. Im szybciej zacznę, tym więcej praktyki zdobędę. Pracuję na terenie Międzynarodowego Lotniska Pyrzowice - Katowice w firmie Linetech, zajmującej się obsługą hangarową oraz liniową samolotów rejsowych (to znaczy tych dużych, które zostawiają ślady na naszym niebie;). Jako osobie niedoświadczonej było mi na początku bardzo ciężko. Nowe miejsce, nowi ludzie (nie znałam nikogo), duże samoloty, pełno kabli, dokumentacja po angielsku. To było jak zderzenie ze studiami po skończeniu liceum. Nic nie może cię na to przygotować, mimo że teoretycznie wiesz, jak będzie (to dotyczy zarówno studiowania, jak i pracy). Tak czy siak, powoli się zaaklimatyzowałam. Nowi ludzie już nie są nowi, podobnie ja nie jestem już „ta nowa”, nauczyłam się poruszać w dokumentacji obsługowej. Dziś potrafię wykonać sama zadania, które na początku wydawały mi się bardzo trudne.



OKIEM ABSOLWENTA

Może teraz coś na temat tych „trudnych” zadań. Bardzo często słyszę od innych, że moja praca musi być trudna. Trzeba wszystko wiedzieć na temat samolotów i urządzeń, które się na nich znajdują. Nie jest to do końca prawda. Faktem jest, że należy posiadać wiedzę teoretyczną na ten temat, jednak w samolocie żadnych czynności nie powinno się wykonywać z pamięci. Wszystko, co robimy, oparte jest o dokumentację, tzw. AMM (Aircraft Maintenance Manual). Jest to instrukcja obsługi samolotu dla personelu obsługowego, w dodatku napisana jak dla dziecka, ponieważ dosłownie mówi krok po kroku, co mamy robić. Jednak jakieś pojęcie o samolocie trzeba mieć. Awionicy skupiają się głównie właśnie na urządzeniach. Obsługując samolot w hangarze, zajmujemy się urządzeniami elektrycznymi (wszystko, co daje prąd i potrzebuje go do pracy), przyrządami pokładowymi (wskaźniki w kokpicie też są nasze), tlenówką (wykonujemy np. inspekcję masek tlenowych pasażerów i załogi), systemami sterowania, nawigacją oraz komunikacją. Jako awionicy powinniśmy wiedzieć, że kiedy znajdujemy się blisko urządzenia i bez odpowiedniego zabezpieczenia antystatycznego, między naszymi palcami a urządzeniem elektrycznym może przejść iskra, czego skutkiem będzie uszkodzenie maszyny lub całkowite zniszczenie.

Jednak wiadomo, jak jest ze „świeżakami”. Dostają najgorszą robotę. Najgorszą – czytaj: najbardziej czasochłonną, pracochłonną i wywołującą stosunkowo małe szkody, jeśli coś pójdzie nie tak. Doświadczeni awionicy zajmują się głównie wykonywaniem testów. Czasami polega to tylko na wciśnięciu jednego guzika w kokpicie, ale bywa też tak, że do testu potrzebna jest specjalistyczna aparatura, czyli testery (dziś już nawet potrafię się niektórymi obsługiwać i wykonać prosty test). Jako najmniej doświadczonej w gronie awioników najczęściej przypadają mi czynności związane z wymianą anten lub odgromników, inspekcją masek tlenowych. Ze względu na sporą ilość okablowania w samolocie często razem z innymi wykonuję inspekcję kabli. Polega to na tym, że najpierw czyścimy przewody w danej strefie samolotu (ponieważ dokładne czyszczenie jest podstawą dobrej inspekcji), aby następnie przy użyciu latarki oraz lusterka inspekcyjnego sprawdzić na całej długości przewodu, czy nie ma przetrąć izolacji, śladów świadczących o spięciu lub innych niepożądanych zjawiskach (typu korozja). Sprawdzeniu podlegają także konektory (wtyczki). Trudność oraz liczba zadań wykonywanych przeze mnie wzrastają wprost proporcjonalnie do godzin praktyki.

Jak zdobywać cenną wiedzę oraz niezbędne doświadczenie? Otóż potrzeba przede wszystkim chęci, ponieważ według mnie wszystkiego można się nauczyć. Na początku „uczepiłam się” doświadczonego awionika i chodziłam za nim. Patrzyłam co robi, pytałam co robi albo dlaczego tak a nie inaczej. Krótko mówiąc, byłam marudna, (dalej jestem), ale inaczej niczego bym się nie nauczyła. Nikt nie weźmie cię za rękę jak rodzice i nie zaprowadzi do samolotu. Chcesz się czegoś nauczyć, to musisz pokazać zaangażowanie. Nie odpuszczać i zadawać pytania zawsze wtedy, kiedy masz wątpliwości. W lotnictwie im więcej pytasz, tym lepiej. Tego nauczyłam się już na studiach. Jak czegoś nie wiesz, nie jesteś pewny, to pytasz. Zawsze. Od tego zależy stan maszyny (samolotu), a od niego życie załogi i pasażerów. Po każdej wykonanej pracy dostajemy dokumenty do podpisania. Podpisuję swoim nazwiskiem, że wykonałam daną czynność, że robota jest zrobiona, jak należy. Oczywiście po mnie sprawdzają to doświadczeni awionicy z licencją, którzy pod moim podpisem stawiają własny, co świadczy o tym, że wszystko jest sprawdzone i wykonane dobrze i zgodnie z dokumentacją. Jeśli dojdzie do zdarzenia, incydentu lub w najgorszym przypadku do katastrofy i samolot spadnie, może to być spowodowane naszym niedopatrzaniem lub błędem. Więc ze względu na odpowiedzialność powierzone zadania należy wykonywać starannie, uważnie, a przede wszystkim zgodnie z dokumentacją.

Rzeczywiście, chętnie patrzę w chmury, bo przecież samoloty latają wysoko nad ziemią. Jednak nie zapominam o tym, że ludzie zajmujący się ich obsługą muszą twardo stąpać po ziemi, ponieważ od tego zależą życie i bezpieczeństwo pasażerów oraz załogi.



Ewa Nazarek, absolwentka LO
w Zespole Szkół w Łobzie

Najpiękniejsze kolędy świata

Po raz pierwszy miałam przyjemność uczestniczyć w tak spektakularnym koncercie, jakim okazało się „Betlejem w Szczecinie”, w święto Trzech Króli, w Netto Arena. *Niech nie zabraknie miłości w świąteczny czas* - tymi słowami MATE.O - dyrektor Artystyczny Betlejem w Polsce, rozpoczął koncert, podczas którego można było wysłuchać wielu wspaniałych kolęd z różnych stron świata.

Cały koncert został podzielony na trzy części. Pierwszą – „Oczekiwanie na przyjście Chrystusa – Adventus” - rozpoczęła pieśń wywodząca się z regionu Śląska Cieszyńskiego „Z rajy pięknego miasta”, którą wykonał Józef Broda z córką Katarzyną Brodą – Firlą. Jak można było wyczytać w przewodniku (otrzymali je wszyscy przy wejściu), pieśń sięgała aż do początków ludzkości i jej upadku. „Z rajy pięknego miasta wygnana jest niewiasta dla jabłka zjedzonego przez węża zdradliwego”. Druga pieśń wykonana przez Yaron Cheniak „Keren Yeshua” („Róg zbawienia”), to pieśń hebrajska wzorowana na tradycyjnej muzyce marokańskich Żydów. Jej pierwsze słowa „Benedictus Dóminus Deus Israel” (łac. Błogosławiony Pan Bóg Izraela) to radosna nowina o nadejściu Zbawiciela. Śpiew solisty był wspaniałym przeżyciem, ponieważ akompaniament płynął z nieznanych mi instrumentów, które brzmiały jak



pozytywki pozwalające niemowlęciu wyciszyć się w łóżeczku przed snem. Następne utwory w tej części koncertu pochodziły z Belgii. „Zwiastowanie Gabriela” wykonała Zuzanna Malisz, a pieśń „Magnificat” o uwielbieniu Nowego Testamentu - Agnieszka Musiał. Ostatni utwór w tej części „Już prawie kres” (amerykańska pieśń bożonarodzeniowa) zaśpiewali Grażyna Łobaszewska i Dawid Kwiatkowski. Ogromne wrażenie na młodszej publiczności zrobił Dawid Kwiatkowski, który jest również od lat moim idolem. Z każdego zakątka ogromnej hali zeszły się młode osoby pod samą scenę i tam już zostały w oczekiwaniu na następny występ Dawida. Ale miało to również swoje dobre strony, ponieważ w tym momencie koncert nabrał bardziej „rodzinnej” atmosfery. Dzięki temu następni wykonawcy zaczęli poświęcać więcej uwagi publiczności.

Drugą część zatytułowaną „Boże wcielenie – Incarnatio”, rozpoczął ponownie Józef Broda pieśnią „A słowo ciałem się stało” pochodzącą ze Śląska. Tej pieśni nie znajdziemy zapisanej nutowo czy na płytach. Ta muzyka żyje w przekazie - wędruje od człowieka do człowieka, jak mówił prowadzący, od serca do serca. Jest świadectwem kultury ojczystej. Później wysłuchaliśmy najstarszej kanadyjskiej kolędy, napisanej przez Indian z plemienia Huronów, pt. „Jezus dziś rodzi się” wykonanej przez METE.O. Następnie wybrzmiała kolęda serbska w wykonaniu Dany Vynnytski, która zaśpiewała również w ojczystym ukraińskim języku „Radość dziś nastała”. Na koniec tej części koncertu Grażyna Łobaszewska wykonała najstarszą pieśń na tym koncercie, bo pochodzącą z IV wieku, autorstwa Efrema Syryjczyka z Mezopotamii, urodzonego około 306 roku. Pieśń była pięknie zaśpiewana, ale wrażenie zrobiły na mnie również instrumenty smyczkowe, które towarzyszyły artystce.



Trzecią, a zarazem ostatnią część, „Objawienie pańskie – Epifania” rozpoczął Kamil Bednarek kolędą „Trzej



mędrcy” pochodzącą z Serbii i śpiewaną w kościele prawosławnym. Osiemnastowieczną kolędę angielską „Pospieszcie wierni” wykonał Dawid Kwiatkowski. Chyba nie do końca wszyscy z publiczności zrozumieli zachowanie młodych, a wręcz najmłodszych odbiorców, którzy z ogromnym zapałem pod samą sceną wyczekiwali idola. Ale było tak pięknie i nastrojowo, że ta sytuacja nie zakłóciła koncertu. „Codzienne wędrowanie” zaprezentowała Antonina Krzysztoń, a ogromnym zaskoczeniem było dla mnie to, że wystąpiła boso. Siedząca obok kobieta wytłumaczyła mi, że wokalistka w ten sposób czuje wibracje muzyki, którą śpiewa. Niezapomniane wrażenie zrobiła na mnie również staroangielska kolęda „Niech Bóg dziś pokój ześle wam”, ponieważ zaśpiewali ją wspólnie wszyscy wykonawcy.

Na scenie na zakończenie koncertu pojawił się Józef Broda z pieśnią własnego autorstwa „Boże, Boże Tyś wielki”. Na scenie koncertu „Betlejem w Polsce” pojawiło się wielu artystów, którzy reprezentowali siedem narodowości, wywodzących się z różnych chrześcijańskich

tradycji. Życzenia pokoju usłyszeliśmy w językach: hebrajskim, arabskim, aramejskim, bułgarskim, rumuńskim, ukraińskim, w gwarze sądeckiej, żywieckiej oraz mowie górali śląskich.

Po oficjalnym zakończeniu tej części koncertu, wszyscy wykonawcy między sobą i uczestnicy koncertu, podzielili się opłatkiem, życząc sobie zdrowia, pokoju i miłości. To było niezapomniane przeżycie, kiedy tysiące ludzi, którzy wcześniej w większości się nie znali, odwracało się do siebie i z życzliwością i uśmiechem składało sobie życzenia, przełamując się



opłatkiem. Potem nastąpił czas wspólnego kolędowania. Wszyscy wykonawcy na scenie zaintonowali „Bóg się rodzi”. Na telebimach tuż za nimi wyświetliły się słowa i zaczęliśmy śpiewać. Spora grupa ludzi, my również, podeszła pod scenę i wspólnie w atmosferze świątecznej wykonywaliśmy kolędy.

Przy nutach kolęd zakończył się ten wspaniały koncert. Wielu ludzi przybyło do Netto Areny posłuchać pieśni i kolęd, a całość widowiska okazała się przepięknym duchowym przeżyciem. Było wzruszająco i uroczyście, ale to już taki kolędy czas, czas Bożego Narodzenia.



Agnieszka Król, kl.1a LO



Już siódmy rok realizujemy w naszej szkole Program Poprawy Frekwencji „Szkoła bez wagarów”. Oprócz nieprzyjemnych konsekwencji, jakie niesie ze sobą wysoka absencja w szkole, program przewiduje nagrody – „złote karty” dla klasy o najwyższej frekwencji w miesiącu oraz uczniów ze 100% obecnością na zajęciach lekcyjnych. Karta zwalnia zwycięską klasę z obowiązku przygotowania się do zajęć jednego dnia. Taki sam przywilej daje również uczniom ze 100% frekwencją.

W styczniu 2019 r. klasą z najniższą absencją w szkole okazała się 1b LO. Kolejne miejsca przypadły odpowiednio: 2a LO i 1a LO. W lutym zwycięstwo przypadło klasie 2B TZ. Następne w kolejności to 1a LO i 1b LO.

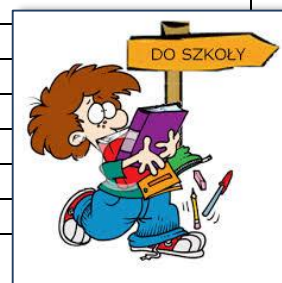
INDYWIDUALNA ZŁOTA KARTA – styczeń

Klasa	Osoby ze 100% frekwencją na zajęciach lekcyjnych
1a LO	Kierzkowska Martyna, Marchut Dawid, Szymanek Zuzanna, Wiśniewski Mateusz, Żuk Karol
1b LO	Jóźwik Wiktoria
2a LO	Bereżańska Karina, Gross Natalia, Janowska Gabriela, Malinowski Jakub, Rosołowska Amelia, Wielgus Jakub, Wnuk Kacper
2b LO	Pluciennik Marcin, Świrski Katarzyna, Wójtowicz Marta
1A TZ	Kuźmiński Kamil, Łyszkowski Denis, Żurawik Jakub
1B TZ	Grabarek Roksana
2B TZ	Borys Patryk, Gajdzica Bartosz, Gisel Marcin
4A TZ	Czarnota Kacper



INDYWIDUALNA ZŁOTA KARTA – luty

Klasa	Osoby ze 100% frekwencją na zajęciach lekcyjnych
1a LO	Kierzkowska Martyna, Konstanta Natalia, Kopaczewska Wiktoria, Marchut Dawid, Szylińska Michalina, Szymanek Zuzanna
1b LO	Długołęcka Natalia, Dziadkowska Magdalena, Jóźwik Wiktoria, Krawętek Jakub, Podfigurna Wiktoria
2a LO	Bereżańska Karina, Buszyk Paulina, Deuter Wiktoria, Jakubowska Agata, Malinowski Jakub, Pulkowska Martyna, Rosołowska Amelia
2b LO	Piskorz Maja, Pluciennik Marcin, Świrski Katarzyna
3a LO	Dąbał Joanna, Nowicka Paulina, Prygiel Gabriela, Stępińska Alicja
3b LO	Arłukowicz Oskar, Patrzalek Edyta
1A TZ	Chodorowski Michał, Kuźmiński Kamil, Żurawik Jakub
1B TZ	Grabarek Roksana, Wiater Dominika
2A TZ	Tyburski Jan
2B TZ	Gisel Marcin, Żoła Michał
3A TZ	Bajowski Seweryn, Gizewski Ernest
4A TZ	Czarnota Kacper, Ludwikowska Marta, Odej Klaudia
2Ab	Majchrzak Julian



Już w marcu przed nami kolejna edycja **Dnia Przedsiębiorczości**, który polega na jednodniowych praktykach w wybranych przez młodych ludzi miejscach pracy. Jest to możliwe, dzięki zaangażowaniu wielu pracowników z firm, urzędów i instytucji, którzy wprowadzają młodych ludzi w arkana swoich zawodów. Dzielą się z uczniami swoją wiedzą i doświadczeniem.